Nr. 35. Lwów, dnia 28. sierpnia 1908. Rok XLI. Tom LXXV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Niedokończony poemat... agrarny.

Pięć lat temu (1903) Sejm obradował nad ruchem agrarnym, przeistaczającym od lat kilkunastu postać kraju, i po dwudniowych obradach, w których obok interesu ekonomicznego jednostek ziemiańskich dźwięczała nuta patryotyczna, polecił Wydziałowi krajowemu wypracowanie ustawy, normującej warunki parcelacyi obszarów dworskich „według wymagań t. zw. interesu publicznego". Już sama mglistość przytoczonego frazesu nie rokowała temu embryonowi żywotnej przy narodzinach siły. Nie sformułowano wcale owych warunków prawdopodobnie w obawie, by nie zagalopować się w zasadach, które mogłyby w przyszłości stać się niedogodnemi. Rozbieżność interesów była widoczną. Z toku rozpraw wyłaniała się chęć utrzymania tego, co jest, chociażby w zmniejszonych rozmiarach, okraszona troską, aby skutkiem parcelacyi nie powstawały karłowate zagrody włościańskie, nienadające się do jakiej takiej kultury rolnej. Nic dziwnego, że wobec braku silnej myśli przewodniej w założeniu Wydział krajowy poszedł jeszcze dalej w sceptycyźmie o pożytku z zamierzonej roboty ustawodawczej, zasłaniając się również mglistym frazesem, „iż parcelacya obszarów dworskich, jako proces pełen życia i ruchu, w biurokratyczne formułki ująć się nie da". Nie wdając się w obszerną krytykę, wystarczy na odparcie tego motywu powiedzieć, że każdą reformę ustawodawczą wywołuje ruch i życie, boć przecie nad tem, co już umarło, nikomu nie przyszłoby nawet do głowy się zastanawiać. To już należy do historyi.

Nierównie poważniejszym byłby argument, że państwo czy kraj w roli dystrybutora, jako kupiec i sprzedający nie mogłoby stanowić ceny ziemi, bo tak, jak każdy towar w świecie w krajach cywilizowanych ulega prawom popytu i podaży, tak samo i ziemia, a zachodzi przytem wątpliwość, coby zrobiło z ziemią, nie znajdując na nią nabywców?

Na tę ewentualność musiałoby być przygotowane, a co najważniejsza, nie mogąc mieć monopolu, jako będącego poprostu dziwolągiem w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych, musiałoby konkurować z cenami na rynkach światowych. Jakie perturbacye w stosunkach kredytowych instytucyi uprawiających kredyt rolniczy sprowadziłaby podobna nowość, tego obliczyć nawet niepodobna.

Ale mniejsza o to. Do historyi już należy pogrzebana z owych czasów ustawa o spółkach prywatnych, które w akcyi parcelacyjnej kraj zastąpić miały, a wskutek czego proces parcelacyi dostał się w ręce niepowołane, tak dalece, iż wobec odrzucenia 472 majątków proponowanych do rozparcelowania, powstaje zapytanie, w czyje ręce wpadły owe majątki, których właściciele, zdecydowawszy się na parcelacyę, z kwitkiem odejść musieli?

Prócz roju ruskich, żydowskich i rozmaitych przedsiębiorstw prywatnych, operujących na polu parcelacyi obszarów dworskich, mamy w kraju dwie większe instytucye: lwowskiego i łańcuckiego banku, którym się powodzi i powodzić będzie tak długo, dopóki kopalnie parcelantów nie wyczerpią się; reszta oferentów zdana jest na owe niepowołane ręce. Ma to swoją dobrą stronę przez to, że musi oddziaływać uśmierzająco na gorączkę parcelacyjną i na spekulacyę, która na podkładzie niezdrowych stosunków wyrasta wszędzie. Przy słabnącej tendencyi nabywców, ceny ziemi nie będą rosnąć niepomiernie, jak to dotychczas miało miejsce a wyjdzie to na pożytek dla sprzedającego i kupującego i zażegna widmo przesilenia ekonomicznego,

którreby prędzej lub później kraj czekało, gdyby 200 milionową masę towaru rzucono od razu na rynek. Dziś panami rynku są owe dwa banki, a ponieważ dyktować mogą warunki, to niejednego odstręczą od pozbycia majątku, skoro nie dostanie za niego takiej ceny, jaką sobie uprojektował. Ze wszechmiar więc pragnąćby należało, żeby chirurgów parcelacyjnych nie przybywało, a to tembardziej, skoro racyonalna parcelacya częściowa napotyka na coraz większe trudności z braku wyrobionej u nas klasy gospodarzy, których zasoby finansowe i wiedza rolnicza odpowiadałyby warunkom tworzenia gospodarstw, mogących być wzorem dla drobnych rolników. Jeżeli z tym brakiem, który dziś wychodzi na jaw, liczyła się nasza autonomia wtenczas, kiedy nie chciała przykładać ręki do dzieła, jej zdaniem niedojrzałego jeszcze, to miała w tem może najpoważniejszy motyw odmowy. Pisząc o szansach parcelacyi niepodobna pominąć najnowszej instytucyi „Związku Ziemian“, w którym większa własność położyła nadzieje.

Instytucya ta nie brała na swoje barki prowadzenia samych agend parcelacyjnych, nie dosyć jasno jednak określiła swoje zadania, polegać mające jej zdaniem na pomocy przy częściowej parcelacyi majątków. Jest to powtarzam określenie, pozostawiające w umyśle pewną wątpliwość.

„Lepsze warunki prawidłowego gospodarstwa na pozostałym obszarze“ każdy sam obmyśli sobie lepiej, jakby to ktoś za niego uczynił; tem mniej potrzebować może interwencyi bądź przy wydzierżawieniu majątku, bądź przy organizacyi gospodarstwa na zmniejszonym obszarze; ale czego najbardziej potrzebować może, by się nie zaprzedać w lichwiarskie ręce żydowskich parcelantów, których liczba rośnie u nas nieustannie, to jedynie chwilowej pomocy finansowej, a właściwie gwarancyi dla umożliwienia sobie parcelacyi, którą sam w takim razie przeprowadzić jest w stanie i w ten sposób ocalić dla siebie chociażby kszta parcelacyjne, które nawet w najporządniejszych instytucyach minimalnie 5% wynoszą. Nie chodzi bynajmniej o zaprzepaszczenie lub unieruchomienie na długie lata kapitałów, bo tych „Związek Ziemian“ posiada za mało, by mógł spłacać długi, możliwem jest jednak wynaleźć takie drogi postępowania, by wogóle parcelacya częściowa była możliwą.

We wschodniej części kraju, opanowanej przez Żydów, dla których parcelacya jest jak najponętniejszym żerem, ci którzy dla osiągnięcia tych celów omotawszy właściciela, wyzyskują z kolei i chłopów, jako parcelantów, niebezpieczeństwo pod tym względem jest najgroźniejsze.

XAW. KAMOCKI.

K. Sołtan-Abgarowicz.

Koń polski

pod wpływem krzyżowania z różnemi rasami.

(Szkic hipologiczno-historyczny).

Co to jest koń polski?

Staczano już na ten temat batalie!... Były zajadłe polemiki!.. Jedni utrzymywali, że to była odrębna, zupełnie ustalona rasa, która do szczętu wyginęła (?!!)... Drudzy zaś twierdzili, że polskiego konia, polskiej rasy nigdy nie było.

Twierdzenie pierwsze jest wprost absurdem... Niepodobieństwem przecież jest, aby rasa rozsiadła na tak olbrzymich przestrzeniach, jak kraje należące do Rzeczpospolitej, bez żadnych żywiołowych kataklizmów tak wyginęła, żeby śladu po niej nie zostało... W historyi hodowli podobnego przykładu nie mamy... Mogłaby podupaść liczebnie, zdegenerować fizycznie, zmieszać się tu i ówdzie z inną rasą, ale wyginąć do szczętu — to niemożliwe!

Drugie twierdzenie jest przez pół prawdziwe... Polskiej rasy, jako ustalonego zootechnicznie plemienia w naukowem tego słowa znaczeniu — nigdy nie było, bo na to potrzeba było systematycznej pracy hodowlanej, opartej na nieznanych jeszcze wówczas zasadach zootechnicznych, a nikt w Polsce ani tej wiedzy nie miał, ani też potrzebnego do tego czasu i spokoju... Hodowało się empirycznie, na doświadczeniu i praktyce się opierając... Lecz jeżeli nie było osobnej, ustalonej rasy polskiej — to koń polski był. Nie tylko, że był, ale miał szeroko rozgałęzioną sławę pomiędzy rycerstwem Europy i na Zachodzie, ceniono go na równi prawie z koniem berberyjskim i andaluzyjskim — arabskiego nie znano prawie.

Koń ten polski zmieniał się w miarę zmiany stosunków w kraju panujących i w miarę potrzeb ludzi konia używających. Zmiany te i ich przyczyny będą przedmiotem niniejszej pracy... Błędy popełniane u nas w hodowli koni, tak częste schodzenie na manowce hodowlane, upadek widoczny hodowli naszej, w głównej części przypisać muszę temu, że nasi hodowcy za mało byli obznajomieni z historyą naszego materyału hodowlanego, że potargali nić tradycyi koniarskiej, która w ubiegłych wiekach, tak jak u Arabów, szła z ojca na syna i wnuka i strzegła tychże od błędnej drogi... Zapomnieliśmy lub lekceważyli ustnie przekazywane doświadczenia, a zanadto zawierzyliśmy teoretykom niemieckim i w imię zasad przez nich głoszonych narobiliśmy głupstw mnóstwo i to głupstw kapitalnych... Całą literaturę hipologiczną niemiecką, z wyjątkiem Justyniusa i hr. Lehndorfa można było spalić bez szkody dla naszej hodowli. I to — co nauczył Justinius Niemców, to wiedzieliśmy z tradycyi przed nim i przed nim, tylko jaśniej i lepiej spisał to członek naszej najgenialniejszej „dynastyi“ koniarskiej książę Władysław Sanguszko w swej nieocenionej broszurze „O sztuce chowu koni i utrzymaniu stada“ 1839 r. Zaś hr. Lehndorf, chyba nie jest czystej krwi Niemcem, bo jego wiekopomna książka *„Handbuch für Pferdezüchter“* jest tak ścisle, jasno i doskonale napisana, jakby ją pisał praktyczny Anglik... Możeby tam, poszperawszy w rodowodzie, doszukał się angielskiej krwi w znakomitym niemieckim hodowcy.

Przepędziwszy pół wieku pośród najdzielniejszych hodowców koni w naszym kraju, nasłuchawszy się od dzieciństwa, wsiąknąwszy poprostu w siebie całą tradycyę koniarską wschodniej Galicyi, Podola, Wołynia i Ukrainy, pragnę tym, którzy po nas przyjdą, pozostawić w spuściźnie te zapiski, w których chcę zmieścić to, co słyszałem od starszych i to, co sam się z doświadczenia nauczyłem, lub na co własnemi oczyma patrzyłem... Tego rodzaju „testament“ bez korzyści nie będzie.

. . . .

Dodam tu, *pro memoria*, że z książek polskich za najcenniejsze uważam, dla praktycznego hodowcy, to oprócz wspomnianej broszury ks. Sanguszki: Czapskiego „Historya konia“ i W. Pola „Dopiski o koniach“ przy Mo-

horcie... Co do wiekopomnej pracy hr. Czapskiego, który w czasie swej przymusowej podróży po stepach sybirsko-azyatyckich i poduralskich widział miliony koni — niema dwóch zdań... Z pietyzmem gorącego patryoty i zamiłowanego koniarza, umiał on z kronik i tradycyi zebrać i potomności przekazać wszystko prawie co do hodowli koni w historyi naszej — było do zebrania i przekazania.

Co do W. Pola, to różne były zdania... Hipologowie *ex Cathedra* wzruszali ramionami, twierdząc: co ma poeta do gadania w sprawie hodowli?... Romantyczne bzdurstwa!... Jednakże, ten potomek niemieckiego biurokraty i francuskiej szlachcianki, dziwnem zrządzeniem boskiem miał duszę bardziej polską, niż wielu czystej krwi Polaków. Ten oficer polski zrósł się z koniem polskim i umiał go pokochać. Ten poeta z bożej łaski miał ucho wrażliwe na każdy szept tradycyi, to też, żyjąc wśród koniarskiego społeczeństwa, gdzie rej wodzili tacy ludzie jak: Ksawery Krasicki, Ostaszewscy, Rozwadowscy, Balowie i wielu, wielu innych, umiał chwytać podania koniarskie i jak świętą spuściznę przekazał je potomności, jako dopiski do rycerskiego poematu.

Co do mnie, to z kilkuset wierszy Pola skorzystałem więcej, niż n. p. z dwu tomów „Hodowli koni“ p. prof. Barańskiego...

O pracach hipologów żyjących nie wspominam, bo te każdy ma w pamięci i sam ocenić potrafi... W każdym razie nikt chyba nie może zaprzeczyć, że weszliśmy na dobrą drogę — pisze się nie wiele, ale o rzeczach aktualnych; wody w tem niema zupełnie.

Po tym wstępie przystąpmy do właściwego przedmiotu.

I.

Powtarzam pytanie:

— Co to jest koń polski?

Jest to koń wychowany w Polsce!

Na inne określenie logiczne zdobyć się nie mogę!.. Ażeby jednak zrozumieć dokładnie, z jakich pierwiastków „dzisiejszy“ koń polski powstał, musimy się cofnąć, w prastare czasy i sięgnąć do początków kultury....

Nie myślę, śladem uczonych niemieckich, grzebać w materyałe hipologiczno-paleontologicznym... Napisano już o tem tomy, które żadnej korzyści zootechnice nie przyniosły. Wystarczy zupełnie dla praktycznego hodowcy, jeżeli będzie wiedział, że są trzy typy pierwotne, od których wszystkie, dziś istniejące rasy pochodzą... Czy te typy ród swój wywodzą od trzech odrębnych zupełnie zwierząt z epoki dyluwialnej, na to dokładnie odpowiedzieć nie może dzisiejsza nauka... Mnie się zdaje, że nie od trzech, ale od dwóch... Typy te są:

I. Koń oryentalny.

II. Koń zimnokrwisty, zwany przez hr. Czapskiego armorykańskim i

III. Koń mongolski.

Otóż tu jest kwestya sporna!.. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że koń oryentalny pochodzi z innego pnia, niż koń zimnokrwisty, a to z powodu tego, że budowa czaszki i całego szkieletu obu tych „rodzajów“ konia różni się pomiędzy sobą zupełnie... Konstrukcya kości przedstawia tak kolosalną różnicę, że można je wziąć za kości do innego g a t u n k u zwierząt należące... Wreszcie najważniejsze to to, że krzyżowanie tych dwóch ras nigdy nie jest w stanie doprowadzić do stworzenia prawdziwie ustalonej jednolitej rasy, tylko nagle, jak w mechanicznej mieszaninie dwu cieczy, wyłażą wpływy i skutki to jednej, to drugiej rasy... A nawet przy próbach konsekwentnego krzyżowania, trwającego kilka pokoleń, w siódmem, ósmem pokoleniu przez atawizm wyłażą znamiona zimnej krwi i często odbijają się boleśnie na ogólnej harmonii pseudo uszlachetnionego indywiduum... Dowody tego mamy na rządowem stadzie Królestwa polskiego w Janowie, gdzie dla podniesienia wzrostu i „dodania masy“ od 1840—1860 r. użyto kilku ogromnych ogierów, które miały przymieszkę (nawet niezbyt silną) krwi zimnej i mimo tego, że od 1860 używa się wyłącznie prawie folblutów angielskich i to nawet niepośledniej klasy, to jednak nie ma się pewności, czy nie urodzi się koń o spadzistym zadzie, ogromnych, gąbczastych kopytach, krótkich, płaskich żebrach, lub kędzierzawej grzywie. Zresztą dowodów na to pełno co krok. Nawet tak stare rasy, z krzyżowania oryentalnej krwi z zimnokrwistą powstałe, jak hiszpańska i włoskie, nie odświeżane krwią oryentalną coraz bardziej wracają do typu zimnokrwistego — rysaki rosyjskie także w ostatnich pokoleniach zdradzają zupełny zanik typu oryentalnych ojców i przewagę zimnokrwistych prababek. Jednem słowem: rasa oryentalna nigdzie nie może zlać się doskonale z krwią zimną i mechaniczna mieszanina zawsze się zamanifestuje powrotem do ordynarnych kształtów niższej gatunkowo krwi zimnej.

Z typem mongolskim dzieje się inaczej!

Koń należący do szczepu mongolskiego różni się od oryentalnego tylko niższą szlachetnością; kości mają tak samo twarde i zbitej, jędrnej struktury, kopyta może gatunkowo lepsze niż oryentalnych, twarde jak krzemień, ale obdarzone większą elastycznością; kruchy róg u koni należących do ras mongolskich nie trafia się zupełnie. Temperamentu są żywego, nierzadko ognistego, a zdolność do szybkiego ruchu w kłusie i galopie nadzwyczajna z tem, że są stanowczo w każdym alurze (oprócz stempu) mniej szybkie od oryentalnych, ale zato wysiłek dłużej znosić potrafią. Różnice w oczy bijące są następujące: Kość pacierzowa jest dłuższa — szyja jednak krótsza, odnóża w stosunku do długości korpusu krótsze, zad spadzisty, wyrost ogona zupełnie nizki, bez „odsady“, uszy krótsze ale szersze i mięsiste, sierść grubsza i gęściejsza, włosy w grzywie i ogonie twarde i sztywne jak druty, wyraz fizyognomii często wprost wstrętny...

Koń mongolski, zajmujący całą północ Azyi i Europy, dochodzi na południu Europy po Don i Kaukaz i na granicach swego osiedlenia skrzyżowany ze swymi sąsiadami, stworzył kilka ras stałych, od wieków nie zmieniających swego typu. Jest on jakby ogniwem, łączącem konia zimnokrwistego z koniem oryentalnym, bo ma zupełną zdolność krzyżowania się korzystnego z obiema rasami.

I tak na południowej granicy skrzyżowany z koniem oryentalnym dał w Azyi konia turkomańskiego i karabachskiego, w Europie konia kabardyńskiego, czerkieskiego, dońskiego, węgiersko-rumuńskiego i z wszelkiem prawdopodobieństwem polskiego.

Na północy, gdzie zetknął się z końmi zimnokrwistymi, dał początek (z krzyżowania się w różnym stopniu) rasie fińskiej, żmudzkiej, szwedzkiej, norweskiej i duńskiej. Mojem zdaniem koń alpejski zimnokrwisty, zwany P i n z g a u e r e m, był również kiedyś, przed wiekami, skrzyżowany z koniem mongolskim, ale przymieszka była

bardzo nikła ilościowo i odbiła się tylko na lepszej, twardszej konstrukcyi kości u tego użytecznego zwierzęcia.

Zagadką jest pochodzenie szlachetniejszej krwi kuców (ponejów) na wyspach brytyjskich i dawnego tubylczego konia, którego zastali byli Rzymianie. Czy były one końmi szczepu oryentalnego, czy mongolskiego? — Ścisła obserwacya „ponejów“ w czystości chowanych i tego materyału, który z ponejów wyszedł po skrzyżowaniu ich z importowanymi końmi z Oryentu, przemawia za przynależnością tych koni do rasy oryentalnej.

Zupełnie analogiczne pytanie zachodzi i u nas na ziemiach polskich. Badając najskrupulatniej materyał skarłowaciały koni chłopskich w takich zakątkach, gdzie absolutnie musimy wykluczyć możliwość skrzyżowania z obcą rasą w ostatnich stuleciach, widzimy, że to jest materyał wynikły z pomieszania konia oryentalnego z mongolskim... Odbija się jednak do dziś dwa typy, odróżniające się pomiędzy sobą... Widocznie w miarę przewagi przypadkowej jednej krwi ponad drugą (objaw ten obserwować możemy i u folbluta angielskiego), w miarę, czy w ciągu wieków, jedna czy druga krew miała ilościową przewagę.

Konie z przewagą krwi oryentalnej odznaczają się ślicznemi małemi główkami, włosem miękkim i lśniącym, ładnemi wygiętemi szyjkami, a przedewszystkiem równym, doskonale zbudowanym krzyżem i wspaniałym nieraz wyrostem ogona... Konie te przypominają żywo tak zwane „tureckie koniki“ z Bułgaryi, Macedonii i Rumelii, i są stanowczo jednego z nimi rodu i pochodzenia... Wśród nich przeważają maście: siwa, gniada i kasztanowata ze złocistym połyskiem.

Drugi typ, o brzydszych głowach, krótkich karkach, ordynarnej sierści i spadzistych zadach, zdradza wybitny typ mongolski — te oprócz tego, odróżniają się maścią. Panującą u nich jest maść: myszata, różne odcienie bułanej, buro kasztanowata, brudno kara, czarna i t. p. Pręgi przez grzbiet i poprzeczne pręgi na nogach są zazwyczaj dopełnieniem tych „dzikich“ maści...

W ciężkiej pracy te „mongoły“ więcej są w stanie wytrzymać; szlachetniejsze zaś są szybsze i prędzej się odkarmiają... Przy krzyżowaniu klaczy obu typów z końmi oryentalnymi wyższej rasy, dochodzi się prędko do bardzo korzystnych rezultatów, naturalnie jednak, że od klaczy o typie szlachetniejszym prędzej dochować się można zupełnie szlachetnego potomstwa.

Zastanawiając się nad tem, dochodzę do przekonania, że kraj nasz w prastarej przeszłości miał konia szlachetnego takiego samego typu, co koń macedoński, znany z historyi... Podania słowiańskie często wspominają o „świętych białych ogierach“, które trzymano po świątyniach słowiańskich, toby przemawiało za tem, że przedhistoryczny koń Polan był jedną odroślą szczepu oryentalnego, bo biała maść, pomiędzy końmi mongolskiego pochodzenia, nie trafia się zupełnie.

Zresztą, jeżeli jest bardzo łatwo wytłómaczyć i zrozumieć, skąd się wziął u nas typ mongolski, to prawie niepodobna pojąć, skąd się mógł zjawić i to tak obficie typ oryentalny, kiedy nigdy regularnego importu w takiej ilości ze Wschodu nie było i być nie mogło, bo stosunki ze Wschodem zaczęły się dopiero w XVI. wieku — i to import ogierów ograniczyć musiano na zasilaniu tylko nielicznych stad magnackich w oryginalne oryentalne ogiery... Chłopskich kobył przecież nie stanowiono z nimi.

Bez wszelkiej więc wątpliwości, pierwotny koń Słowian, w Polsce i na Rusi należał do rasy koni krwi gorącej, a później podczas najazdu tatarskiego uległ zmieszaniu z krwią mongolską, przez pozostałe po Tatarach konie.

Przypatrzmy się, co z tego pierwotnego materyału zrobiła państwowość i kultura rycerska narodu polskiego.

(Dok. nast.)

Wartość suszarni bezdymnej
wobec urodzaju śliw.

Powiat limanowski z jego pograniczami jest pewno jednym z najbogatszych w śliwki. Mamy tam okolice, które w lata urodzajne sprzedają śliw po kilkaset wagonów, jak np.:

Powiat limanowski: Wilkowisko, Jodłownik, Ujanowice, Laskowa, Żmiąca, Rybie st., Strzeszyce, Kobyłczyna, Krosna, Łukowica, Jadamwola z Jastrzębiem, Stronie, Szczyrzyce, Zbludza z Kamienicą;

Powiat nowosandecki: Łącko, Czarny Potok, Zabrzeż, Czerniec, Zagorzyn, Kiczna;

Powiat Nowy Targ: Ochotnica, Tylmanowa;

Powiat bocheński: Żegocina, Rożdziele, Rajbrod;

Powiat wielicki: Zerostawice, Knestowice.

Otóż w lata urodzaju, np. w roku bieżącym 1908, gdzie formalnie drzewa łamią się pod ciężarem kolosalnych mas śliw, właściciele owocu są bezradni i zmuszeni pozbywać śliwy za bezcen, z czego naturalnie w pierwszym rzędzie korzystają i wzbogacają się panowie handlarze a zwłaszcza fabrykanci śliwowicy.

Otóż w tym krótkim artykule chcę Szan. Czytelnikowi przedstawić sposób zbytu wyprodukowanych śliw i wykazać, jak bardzo poważną rolę odgrywają suszarnie bezdymne sprowadzone przezemnie w r. 1903 z Bośni.

Już w czerwcu, kiedy owoc zaledwie widoczny na drzewie, ajenci żydowscy objeżdżają wsie i zadatkowują sady śliwkowe z zastrzeżeniem, że w jesieni on ma pierwszeństwo kupna; w połowie września kręcą się zaś bojki, którzy śliwki dorodniejsze z drzew młodych zakupują i sami obierają nadzwyczaj starannie, ręcznie i pakują do beczek z cementu i temi śliwkami zasilają rynki większych miast Galicyi.

Widzimy bojków we Lwowie, w Krakowie i t. d., którzy sprzedają piękne śliwki, zapewniając i zachęcając kupujących, że to „z Węgier“.

Blaga! — Węgierskie śliwki pojawiają się na targach tylko do połowy września jako śliwki wcześniej tam dojrzewające; zaś od połowy września wyłącznie produkt galicyjski i to przeważnie z powiatów wymienionych.

Dużą ilość wyprodukowanych śliw, bo przynajmniej 40%, zakupują miejscowe gorzelnie śliwowicy, których jest w okolicy Limanowej kilka, a mianowicie: w Łącku, w Zabrzeżu, w St. Sączu (powiat nowosandecki), w Rajbrodzie i w Żegocinie (powiat bocheński).

Chcąc przedstawić obrót gospodarki tych właścicieli gorzelń, najlepiej, jeżeli przedstawię cyfry z trzech miejscowości.

1) W Żegocinie gorzelnia posiada 8 kadzi fermentacyjnych, które muszą być napełnione śliwami. Każda z tych kadzi mieści 400 hl, czyli mniej więcej 300 korcy śliw świeżych. Jedna kadź powinna wydać 1200—1600 l śliwo-

wicy o 80°, a nawet 85° siły, a to zależnie od stopnia dojrzałości. Jeden litr zaś śliwowicy sprzedaje po 2·40 K. Za materyał surowy płaci (w lata urodzajne) po 3 K za korzec (ale na 1 korzec ich miary trzeba sypać 6 ćwierci śliw).

2) Rajbrod posiada gorzelnię o 14 kadziach o pojemności jak w Żegocinie (400 hl).

Śliwy skupuje na swoją własną miarę, którą hektolitrem nazywa, do której mieści się $1^3/_4$ hl. śliw świeżych. Za taką miarę płaci po 2·80—3·20 K, zależnie od urodzaju.

3) W Łącku gorzelnia posiada 6 kadzi o pojemności 500—600 korcy. Skupuje po 1·50—2·20 K za 1 korzec (6 ćwierci).

Widzimy z tego, jakie masy śliw zmuszeni są włościanie sprzedawać żydom za psią cenę, — oszukani nie tylko na cenie, ale na miarze — wadze lub jeszcze w ten cygański sposób — że zwalając śliwy z wozów chłopskich do miary, umyślnie szuflami miażdży się je i gniecie przez co jeszcze znacznie więcej mieści w tej samej objętości; chłopu wytyka się, że śliwy nic nie warte, bo zgniłe i tym podobne wymysły.

Często i to się zdarza, że jak kupujący widzi, że dużo zwieziono, to powiada, że już nie potrzebuje, aż za parę dni i wtenczas chłop, przywiózłszy śliwy, chętnie je oddaje nawet za połowę ceny. Otóż batem na tych panów są suszarnie bezdymne i właściciele gorzelń już teraz z tonu dużo spuścili przy tej stosunkowo małej ilości suszarń w okolicach, bo cenę za śliwki znacznie podnieśli; mając suszarnię bowiem w okolicy, to co producent nie sprzeda na świeżo bojkom lub na targach okolicznych miasteczek, suszy tem chętniej, że ma zapewniony zbyt suszu w Radzie powiatowej limanowskiej po cenie bardzo przyzwoitej.

Mniej więcej połowę wszystkich śliw suszą na suszarniach dymnych zbudowanych całkiem prymitywnie. Susznie takie większe lub mniejsze posiada niemal każdy właściciel sadu śliwkowego.

Niektóre z nich mieszczą w sobie po kilkanaście korcy śliw a zbudowane są w sposób następujący:

Wykopany dół przeznaczony jest na palenisko a nad tym umieszczona jest duża skrzynia zazwyczaj kwadratowa o głębokości najwyżej 60—80 cm. Spód skrzyni sporządzony jest z grubych patyków, poprzybijanych gwoździami równolegle jeden koło drugiego, ażeby śliwy sypane na w ten sposób przygotowane dno nie przechodziły i nie sypały się na palenisko i by dym mógł swobodnie przez nie przechodzić do wnętrza skrzyni. Nad tem postawiony jest dach słomiany lub gontowy.

Suszenie odbywa się w ten sposób: sypią do skrzyni na te laski grubą warstwę śliw (często 40 cm), pod spodem zaś palą całymi krąglakami, korzeniami i t. p., a dym i ogrzane powietrze przechodzi przez warstwę śliw suszy je, udzielając oczywiście śliwkom nieprzyjemnego smaku dymu.

Proceder suszenia takim sposobem trwa często 4—6 dni. Co jakiś czas należy śliwki odpowiednio mieszać, wybierając przy tej manipulacyi śliwki już wysuszone.

Że ten sposób suszenia jest arcyniepraktyczny w stosunku do ulepszonych przezemnie suszarń najlepszy dowód, że:

1) na wysuszenie np. 480 kg śliw świeżych potrzeba 3—4 dni; suszarnie bośniackie suszą w 13—18 godzinach.

2) do wysuszenia 480 kg śliw świeżych, czyli 160 do 180 kg suszu, spala się całe masy drzewa; susząc sposobem moim drzewa wychodzi bardzo mało, bo $^1/_3$ m³, czyli 164 kg drzewa bukowego oczywiście miernie suchego;

3) przy suszeniu sposobem dymnym połowa śliw przypala się, reszta zaś pęka, skutkiem czego sok wycieka i śliwki po wysuszeniu pozostają o skórze i kości, o smaku gorzkim, dymnym, wydatność suszu jest bardzo mała, bo potrzeba przynajmniej 400 kg śliw świeżych na otrzymanie 100 kg suszu; suszarnia bośniacka zaś posiada ciepłomierz i wentylatory, które regulują stopień ciepła, przez co nie dopuszcza się do pękania śliwki i wycieku soku, wskutek czego, śliwka wysuszona jest jędrna (jak ją tu nazywają „tłusta“), a susz otrzymuję w stosunku 1—$2^1/_2$ najwyżej 3, zależnie od stopnia źrałości — a przy starannem popilnowaniu o przypaleniu mowy być nawet nie może.

Rozpacz bierze na widok tej kolosalnej a nudnej pracy przewracania śliw i wybierania suchych z masy śliw napół rozparzonych zaledwie. Jak w błocie grzebiąc rękami gniotą się śliwki, chociażby skutkiem nadmiaru ciepła nie ciekły, to przy takim barbarzyńskim traktowaniu pękają i gniotą się. To też sok leje się strumieniami spływając po laskach na tlejące drzewo.

Otóż widząc to marnotrawstwo i tę konieczność, która prawie sama się wprasza, aby podać naszemu włościanowi praktyczniejszy sposób suszenia, wyjechałem do Bośnii, ażeby oglądnąwszy suszarnie tamtejsze, wprowadzić je i u nas w kraju. (Obszernie opisywane w *Ogrodnictwie* w roczniku 6. zeszyt III., IV., V., VI., VII., VIII., IX. i roczniku 8. w zeszycie III. i IV. Oprócz tego w specyalnej broszurce „Śliwki bośniackie“).

Jak przy wszystkich tym podobnych innowacyach, tak i tu spotkałem się zaraz z krytyką, przepowiedniami nieudania się i niepraktycznością i innymi t. p. trudnościami.

W r. 1902 postawiłem pierwszą suszarnię w powiat. Zakładzie sadown. w Limanowej. W drugim roku powstały dwie nowe w Ujanowicach Szczyrzycach (własność prywatna), a pod koniec r. 1907 fungowało takich suszarń w powiecie i okolicy kilkanaście oprócz kilku wybudowanych w innych powiatach. Dziś już prawie każdy właściciel śliwnika słyszał o suszarni, każdy zalety jej wynosi pod niebiosy, zjeżdżają się z różnych stron i dalekich powiatów, ażeby oglądnąwszy suszarnię na miejscu, tem pewniej i dokładniej u siebie wystawić.

W tym roku zwłaszcza, gdzie urodzaj na śliwki niebywały, co dzień po kilku przyjeżdża prosić o oglądnięcie suszarni i o plany — tak, że w roku bieżącym stanie prawdopodobnie nowych suszarń bardzo pokaźna liczba. Nawet kraj. Zakład sad. w Zaleszczykach stawia suszarnię, bo zgłaszał się o plany i wskazówki.

Dlatego, ażeby szerszemu ogółowi podać plany suszarni i sposób suszenia, wypracowałem plan suszarni, z dokładnym opisem sposobów suszenia i t. p., który Rada powiatowa limanowska swoim kosztem dała w kilkuset egzemplarzach litografować.

Władysław Lichański
Inspektor sadownictwa przy c. k. Komitecie Towarz. gosp. we Lwowie.

O kastrowaniu kogutów i kur.

Przed podaniem sposobu kapłonienia i pulardowania t. j. kastracyi kogutów względnie kur celem podniesienia ich skłonności do tuczenia i nadania ich mięsu delikatniejszego smaku

należy zwrócić uwagę, że operacye te, o ile chodzi o produkowanie na większą skalę kapłonów i pulard, zostały już uznane powszechnie za bezcelowe i co najmniej niepotrzebne.

Na poparcie powyższego twierdzenia wystarczy ta okoliczność, że we wszystkich większych zakładach hodowli i tuczenia drobiu porzucono już dawno tę metodę produkowania kapłonów i pulard; dzisiejsze kapłony i pulardy, chociaż oprócz tej samej nazwy nie mają nic wspólnego z dawniejszymi, to przecież delikatnością i soczystością mięsa, jako też wykwintnością smaku, nie tylko nie ustępują prawdziwym t. j. kastrowanym swym imiennikom, lecz znacznie ich przewyższają.

W wspomnianych zakładach w Ameryce, Anglii, Francyi, Niemczech — wybierają młode kogutki i kury — w wieku $3^1/_2$ miesięcy i tuczą je zapomocą specyalnych przyrządów, w osobnych do tego celu przeznaczonych budynkach.

Tuczenie trwa 20 dni, poczem zwierzęta w wieku około 4 miesięcy, a zatem przed osiągnięciem dojrzałości płciowej — są już zupełnie utuczone i zdatne na rzeź jako „kapłony“ względnie „pulardy“ pierwszej jakości.

Cała przeto tajemnica obecnego produkowania dobrego i soczystego mięsa, bez uciekania się do kastracyi kogutów i kur — połączonej z reguły z niebezpieczeństwem dla ich życia, zwłaszcza u kur — polega na tem, ażeby zwierzęta przeznaczone na tuczenie uczynić zdatnemi na rzeź przed dojrzeniem płciowem, przyczem unika się nie tylko strat skutkiem padnięcia zwierząt, lecz także zyskuje się na czasie i co za tem idzie na kosztach żywienia.

We Francyi, gdzie tuczeniem drobiu zajmują się obok specyalnych zakładów, także włościanie i mniejsi właściciele rolni, i gdzie ta gałąź przemysłu jest nadzwyczaj wysoko rozwinięta, dochodzą młode 16-tygodniowe utuczone kogutki i kurki od 4-5-6 funtów wagi.

Przechodząc do opisu kapłonienia i pulardowania zapomocą kastracyi, zaznaczyć trzeba na samym wstępie, że zwierzę operowane można z reguły uważać za stracone, jeżeli do wykonania tego rękoczynu zabiera się osoba nieznająca dokładnie stosunków anatomicznych części ciała, mających być operowanemi i nieposiadająca w tem wprawy nabytej licznemi próbami na zwierzętach nieżywych. Ktoby zatem, bez odpowiedniej znajomości rzeczy, chciał wykonać kastracyę, może być pewnym zawodu i straty.

Kapłonienie i pulardowanie powinno się uskuteczniać w czasie chłodnym — nigdy podczas upałów, jednakowoż należy sztuki operowane chronić od zimna, aż do zupełnego wygojenia ran.

Kapłonienie wykonuje się najlepiej w ten sposób, że operator siada na krześle, a pomocnik trzyma koguta ułożonego na nogach operatora tak, iż ptak zwrócony jest ku niemu tyłem; przyczem operator trzyma szyję i związane skrzydła zwierzęcia między swemi kolanami.

Następnie pomocnik odciąga ku tyłowi lewą nogę koguta — i odsłania w ten sposób lewą słabiznę, właściwe miejsce operacyjne, na którem operator po obskubaniu pierza robi cięcie w oddaleniu mniej więcej 3 cm. poniżej odbytu na lewo pod ostatniem żebrem; zanim jednak natnie nożem, powinien odciągnąć igłą nieco skórę od ciała, ażeby uniknąć skaleczenia przylegających wnętrzności. Przez zrobiony otwór wprowadza palec wskazujący prawej ręki ku środkowej okolicy grzbietu, gdzie się znajdują oba jądra obok siebie ułożone. Natrafiwszy na jądro trzeba je, zwolna odrywając palcem od okolicznych tkanek, posuwać ostrożnie ku otworowi, aby z pod palca się nie wymknęło i nie wpadło między trzewia, skąd nie łatwo może być wydobyte, a pozostawione, wywoła zapalenie i śmierć zwierzęcia. To samo czyni się z drugiem jądrem.

Po wydobyciu obu jąder zeszywa się ranę nitką lnianą lub jedwabiem, uskuteczniając to szwem węzełkowym, t. j. zawiązując każdy szew osobno; do przekłuwania brzegów rany zeszywanej używa się igły krzywej. Przy zeszywaniu trzeba zważać, aby nie skaleczyć wnętrzności, co z reguły sprowadza śmierć zwierzęcia. Dla łatwiejszego rozpoznania kapłonów obrzynają im też zazwyczaj grzebienie.

Pulardowanie, t. j. kastracya kur jest daleko niebezpieczniejsza dla życia zwierząt aniżeli kapłonienie — chociaż pozornie wydaje się być łatwiejszą do wykonania.

Przy przeprowadzeniu powyższej operacyi postępuje się z początku w sposób podany przy trzebieniu kogutów, mianowicie kurę umieszcza się na nogach operatora, który ostrożnie wykonuje nacięcie na lewej słabiźnie. Przez zrobiony otwór podnosi się jajowód do góry zapomocą drewnianego haczyka i przecina nożyczkami. Aby zaś zapobiedz powtórnemu zrośnięciu się obu końców najlepiej wyciąć kawałeczek (kilka milimetrów) jajowodu. Po tej skończonej operacyi wprowadza się narządy w naturalne położenie, a ranę zewnętrzną zeszywa się w sposób wyżej podany.

Należy jednak zwrócić uwagę, że u kur płciowo już dojrzałych, u których w jajniku znajdują się jaja w okresie rozwoju — jest pulardowanie niesłychanie ryzykownem, gdyż skoro tylko jedno jajo dostanie się do jajowodu w miejsce przecięte, wówczas stamtąd spada do jamy brzusznej, gdzie jako ciało obce wywołuje zapalenie i sprowadza najczęściej śmierć kury.

W razie pomyślnego udania się kastracyi kogutów względnie kur, należy je umieścić w osobnych koszach albo kojcach, wyścielonych czystą słomą, a przez cały okres gojenia ran podawać kapłonom względnie pulardom miękką karmę i zawsze świeżą wodę do picia. *Hodowca drobiu.*

Korespondencye.

(*W sprawie krytyki broszury p. Marszałkowicza*).

Uważam za dobre i pożyteczne umieszczanie w łamach „Rolnika“ artykułów polemicznych, o ile trzymane są w tonie czysto przedmiotowym. Do takiej polemiki należy chętnie dopuszczać młodych, początkujących rolników, aby ich zachęcić do dalszej pracy literacko-rolniczej, które to pole jest u nas jałowe, na czem bardzo cierpi wartość naszych pism rolniczych. Uważam jednak także za całkiem naturalne, iż Redakcya „Rolnika“, umieszczając artykuł tak jeszcze niedoświadczonego pióra, jak świeżo „upieczonego“ Dublańczyka, dodała swoje komentarze, a zwłaszcza z tego względu, że większość czytelników „Rolnika“, składająca się z praktycznych ziemian, nie posiada dość zmysłu krytycznego w dziedzinie czysto naukowej (do której po części polemikę o normach Kellnera zaliczyć trzeba), chętnie więc poddaje się ocenie zawodowych, a poważnych badaczy. Wskutek komentarza Redakcyi daną była możność czytelnikowi bezstronnego śledzenia zarzutów p. Gurskiego w stosunku do uznania dodatniej wartości broszury p. Marszałkowicza przez innych „fachowców“.

Natomiast korespondencya p. prof. K. Malsburga, która, mówiąc nawiasem, wykracza nieco przeciw zasadom ścisłej przedmiotowości w polemice, niepotrzebnie kładzie nacisk na rzekome błędy i pomyłki p. Marszałkowicza, uwierzytelniając zarazem rzekomą słuszność poglądów p. Gurskiego. Sądzę, że powinno to być pozostawione czytelnikowi, której ze stron polemizujących zechce przyznać słuszność i może zbyteczne jest jeszcze przed odpowiedzią strony zaczepionej przesądzać, czyje wywody są słuszne.

Jesteśmy ludźmi i mylić się często jest naszem przeznaczeniem. Postęp wiedzy, a szczególnie postęp wiedzy rolniczej polega właśnie na różniczkowaniu się pojęć, a każda większa zdobycz naukowa okupiona jest zwykle całym szeregiem pomyłek i błędów, od których nawet geniusze nie są wolni. Wartość czynu mierzy się jego rezultatem. Niech więc wolno mi będzie przy tej sposobności zauważyć, że bez względu na to, czy i jakie pomyłki zawarte są w broszurze p. Marszałkowicza, to w każdym razie wartość jej dla postępu hodowli i żywienia bydła u nas jest nieoceniona. Skrzętnej i umiejętnej pracy p. Marszałkowicza jako inspektora hodowlanego mamy do zawdzięczenia bardzo korzystny zwrot w naszej akcyi hodowlanej, gdyż za jego inicyatywą i za jego współdziałaniem zaprowadzona została z jednej strony racyonalna kontrola mleczności i selekcya bydła w kierunku wydatności mleka — a z drugiej strony mamy p. Marszałkowiczowi do zawdzięczenia rozpowszechnienie indywidualnego żywienia w naszych oborach.

W uznaniu tych zasług chętnie mu wybaczymy, jeżeli nawet istotnie w swoich obliczeniach przy krytyce norm Kellnera się pomylił.

Sądzę, że jest potrzebne, aby niniejsze uwagi na tem miejscu wypowiedziane zostały.

Mikulice, 26. sierpnia 1908. *Jerzy Turnau.*

Drobne wiadomości gospodarcze.

Co to za roślina Comfrey zwana, jakie z niej dla gospodarstwa płyną korzyści?

„Comfrey" Niemcy nazywają nasz żywokost *(Symphytum asperrimum albo Sym. orientale.)* Żywokost ten pochodzi z Kaukazu i u nas przed laty, jeżeli się nie mylimy, zaprowadził go jako zieloną paszę dla krów ś. p. Dr. Wład. Łaszczyński, poznańczyk, później prof. szkoły roln. w Czernichowie w Galicyi. Żywokost ten, przez kilka lat uprawiany, nie musiał zadawalać jako pasza dla krów, kiedy uprawy jego zaniechano.

Raz zasadzony żywokost wytrzymuje najmocniejsze zimy i przy jakiej takiej pielęgnacyi wytrwa kilkadziesiąt lat w ziemi, ciągle odrastając. Rozplenia się żywokost przez wysadki, rzadko używa się do tego nasienia. Nie rodzi się żywokost tylko na bardzo suchym piasczystym gruncie, zresztą wszędzie, najlepiej jednak na wilgotnej, próchnicowatej ziemi; rośnie nawet w cieniu, a więc obsadzać nim można miejsca zacienione między budynkami np. w ogrodach pod drzewami i t. p. Żywokost powinien rosnąć zwarto, jak n. p. cukrowe buraki, gdyż jak rośliny stoją rzadko, że jedna drugiej nie sięga liśćmi, to wyrasta i na chłopa wysoko, nie jest wtedy pożywnym. Pod wysadki żywokostu ziemia powinna być czysta i plantacya czysto utrzymana, a gdy żywokost się zaweźmie, już on i chwastowi rozplenić się obok siebie nie pozwoli. Ponieważ żywokost lata wytrzymuje w ziemi, więc przy zakładaniu plantacyi dać mu trzeba na drogę doskonały zasiłek, mocnego i dużo obornika, w późniejszych latach zlewać go można w zimie rozcieńczoną gnojówką, pomierzwić na wierzch drobną mierzwą, co i drzewom wyjdzie na dobre, jeśli się go pomiędzy niemi zasadziło.

Role pod wysadki przygotowuje się jak pod ziemniaki, a ugładziwszy ją, markieruje się na krzyż, na 35 cm. w kwadrat i sadzi na krzyżowaniach wysadki nie za głęboko (2 cm.) zapomocą kołeczków. Wysadków potrzeba na ¼ h. 18—20000, a przestrzeń ta wystarcza (jak pisze rolnik Weber z Lübsdorf per Wiligrad (Meklenburg), aby dla 80 świń była zielona pasza przez całe lato.

Sadzi się żywokost *(Comfrey, Symphytum)* wczesną wiosną. Z rznaniem żywokostu rozpoczyna się wcześnie, aby go nigdy nie dopuścić do kwitnienia. Zasadzony w połowie kwietnia żywokost daje **pierwsze** cięcie w początku lipca, drugie w sierpniu i wrześniu, trzecie w październiku i listopadzie, odrasta już następnego dnia po skończeniu.

Co do pasienia, to właśnie wymieniony wyżej rolnik Weber, który w Berlinie polecał żywokost rolnikom na Walnem Zebr. Tow. roln., uważa go za znakomitą zieloną paszę dla świń chownych, które przez lato żywokostem samym obok mleka odtłuszczonego wyżywić można, a zdrowie świń zyskuje na tem przedewszystkiem. Z innym inwentarzem próbował p. Weber także, konie nie tkną jednak żywokostu, krowy jedzą go w braku innej paszy dość chętnie, ale na większe rozmiary nie warto byłoby może wdawać się w uprawę żywokostu. Jednakże dla świń, drobiu, a nawet dla pszczół żywokost ten, w rozmiarach jak wyżej uprawiany, oddać może rolnikowi wielkie przysługi. Mniejszym rolnikom opłaci się także mieć przy domu po parę kwadratowych prętów tej rośliny, gdyż i pszczoły oblegają żywokost, zwłaszcza zawsze po skoszeniu, gdyż wtedy zerżnięte łodygi wypuszczają ze siebie lepki sok, który pszczoły zużywają dla siebie z pewną żarłocznością. *Poradnik gosp.*

Płodozmian w ogrodzie warzywnym przez *p. Stanisława Schönfelda.* Każdy rolnik wie o tem, że nie można przez dłuższy czas sadzić jednej rośliny na tem samem miejscu, gdyż wtedy grunt się wyczerpuje. Tej samej zasady należy się pilnować i w warzywnictwie. Wprawdzie przy uprawie warzyw ziemię nawozimy obficiej niż na polu, jednak ogrodowizny wymagają silniejszej gleby i więcej ją wyciągają. Przytem płodozmian przeciwdziała rozwijaniu się szkodników i grzybków pasożytnych, których zarodki często przechowują się w ziemi z roku na rok.

Właściwe rozporządzanie zapasami nawozu wymaga odpowiedniego podziału gruntu stosownie do tego, co zamierzamy uprawiać. Jedne warzywa potrzebują nawozu pierwszorocznego, inne zadawalają się już nieco wyczerpaną ziemią. Prawie wszystkie jednak lubią nawóz nieco przetrawiony i dlatego z wyjątkiem niewielkiej przestrzeni należy mierzwić jesienią.

W wielu ogrodach warzywnych nawożą corocznie połowę przestrzeni, uprawiając na niej: kapustę, szpinak, salery, pory, sałatę i t. p.; na drugiej połowie, gnojonej przed rokiem, cebulę, rzepę, pietruszkę, buraki, marchew i rośliny strączkowe, jak: groch, fasolę i t. d.

Gdzieindziej stosują płodozmian 3 polowy, dzieląc całą przestrzeń na 3 części i co rok jedną tylko nawożąc:

1-a część ogrodu: warzywa, wymagającego pierwszorocznego nawozu, t. j. takie, które na mniej żyznym gruncie nie dorastają do należytej wielkości lub stają się mniej smaczne, a więc: wszystkie gatunki kapusty, sałata, szpinak, pory, ogórki, dynie i t. p.;

2-a część: warzywa, wymagające silnego gruntu, lecz zadawalające się nawozem drugorocznym, jako to: selery, główkowe, pietruszka, rzepa, buraki, pasternak, marchew, ziemniaki, cebula. Niektóre z tych roślin na świeżo lub zbyt obficie nawiezionym gruncie, przedwcześnie wybijają w nasiona, przez co soczysty ich korzeń staje się bezwartościowym;

3-a część: warzywa, zadawalające się mniej żyznym gruntem; do takich można zaliczyć rośliny strączkowe, jak: fasolka szparagowa, groszek zielony, szablak, fasola; oprócz nich cebula i marchew.

Dla warzyw trwałych, czyli pozostających przez ciąg kilku lat na tem samem miejscu, trzeba przeznaczyć osobną działkę, która w 3 polowym płodozmianie zupełnie nie jest brana pod uwagę. Na tej cząstce zatem można pomieścić truskawki, szparagi, szczypiorek, szczaw.

Dla lepszego wyzyskania miejsca sadzą lub sieją warzywnicy na tym samym zagonie różne gatunki ogrodowizn, z których jedne wcześniej dojrzewają (międzyplon), inne później dopiero szerzej się rozpościerają; lub też wczesną wiosną obsiewają zagony prędko dojrzewającemi warzywami (przedplon) zaś po ich sprzęcie wysadzają z inspektów sadzonki głównego plonu. Czasem znów najprzód hoduje się plon główny, na uwolnionym zaś w lipcu lub sierpniu zagonie uprawia się poplon. Jako przedplon może służyć rzodkiewka miesięczna, wczesna sałata lub szpinak; jako poplon tężsame rzodkiewka, sałata, a także szpinak, kalarepa, rzodkiew jesienna, późny groszek, siedmiolatka (na rok następny jako plon główny), wreszcie jarmuż.

Ziemia przez dłuższy szereg lat tak wyzyskiwana, nawet przy najobfitszem nawożeniu męczy się i przestaje rodzić. Nie zawsze możemy poświęcić rok czasu na pozostawienie jakiejś części ogrodu odłogiem; najskuteczniejszym środkiem wtedy jest ponowna, na parę cali głębsza regulówka, przy pomocy której wydobywamy na wierzch pokłady ziemi wypoczętej i mogącej znowu obfite plony wydawać.

Urzędnik prywatny.

Wszechświatowy obszar gruntów zajętych pod buraki w zestawieniu trzech lat ostatnich (od 1905/6 do 1907/8) przedstawiał się, jak następuje:

	1905/6 r.	1906/7 r.	1907/8 r.
Niemcy	471742	446943	448943
Austrya	371500	312100	329200
Francya	246326	212580	219986
Rosya	530854	585078	621142
Belgia	71390	59820	57770
Holandya	48480	44075	45940
Szwecya	27750	30300	31000
Dania	15200	15200	15000
Włochy	39275	37954	38500
Hiszpania	32383	33465	39700
Rumunia	12029	9676	6639
Inne kraje	5000	5500	6600
Razem	1871929	1822701	1859370

Według danych powyższych grunta obsadzone burakami w Europie w r. 1907 wynosiły 1871929 ha wobec 1822701 ha w roku poprzednim. Zatem różnica *in plus* dla roku ostatniego stanowi w porównaniu z rokiem poprzednim 36669 ha, czyli około 2%.

Zbiór buraków. W Europie zbiór ogólny buraków wynosił w r. 1907/8 42276925 t wobec 45280583 t i 48269128 t za dwie kampanie poprzednie. Zatem w porównaniu z kampanią poprzednią w r. 1907/8 zebrano mniej o 3003661 t. czyli 6·6%.

Plon buraków. Wydajność hektara gruntu była w kilogramach, jak następuje:

	1905/6 r.	1906/7 r.	1907/8 r.
Niemcy	33410	31740	29850
Austrya	23060	26240	25840
Francya	32800	25750	24870
Rosya	14530	17340	14130
Belgia	32990	30930	27680
Holandya	29520	27190	26130
Szwecya	29700	33970	24270
Dania	33750	31050	25930
Włochy	24500	25280	28570
Hiszpania	20930	22010	20650
Rumunia	19980	19840	22600
Inne kraje	12000	17500	20330
Średnio	25790	24840	22740

Ogólno-europejska wydajność hektara wynosiła w 1907 r. 22740 kg wobec 24840 i 25790 kg w latach poprzednich. Jest to znaczny deficyt w stosunku do lat 1906 i 1905. Najwyższą wydajność notowały Niemcy.

Plon buraków w Stanach Zjednoczonych, przeciwnie, był wyższy w r. 1907 aniżeli w latach poprzednich.

Cukrowość buraka podług ekstrakcyi dochodziła ogółem w Europie w r. 1907 15·59% wobec 14·76 i 14·27% w latach poprzednich, co świadczy o wysokiej wartości buraków w roku 1907. W tym względzie trzymają prym Austro-Węgry 16·68%, dalej kolejno idą: Rosya 16·41%, Niemcy 15·97%, Belgia 15·00%, Rumunia 14·66%, Szwecya 14·62%, Dania 13·62%, Francya 13·53% i t. d.

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy nr. 34. drukuje: Dra Jurczyńskiego Traktat handlowy ze Serbią; Gołogurskiego: Francuskie maszyny rolnicze.

Gazeta rolnicza nr. 34. Leśniowskiego: Ze stacyi doświadczalnej w Sobieszynie; Dzięciołowskiego: Obornik i zarazki.

Ziemianin nr. 34. drukuje: Dra Łukomskiego: Czy i ile zaleca się ograniczyć drogi inwentarz pociągowy wobec ulepszonych komunikacyi i możności orki parowej; Sękowskiego: O znaczeniu kapitału w buchalteryi rolnej; Przyrost żywej wagi u tuczników; Preparowanie ziemi.

Kącik informacyjny.

Doniesienia kronikarskie.

Wydział Towarzystwa rolniczego okręgowego jasielskiego, pragnąc rozbudzić wśród hodowców, zwłaszcza małorolnych, większe zamiłowanie do chowu koni, w szczególności zaś do starannego utrzymywania przychowku, postanowił urządzić targ na źrebięta, połączony z premiowaniem najlepiej utrzymanych sztuk. Targ ten odbędzie się dnia 19. października 1908 na targowicy w Krośnie, a obejmował będzie wyłącznie źrebięta odsadki roczne i dwuletnie.

Zważywszy, że niejeden z małorolnych gospodarzy posiada dobry materyał, jednak bez odpowiednich warunków do racyonalnego wychowania młodzieży, a często także sam nie wie, co posiada, targ ten z premiowaniem da każdemu możność przekonania się o wartości swoich koni i umożliwi korzystną sprzedaż, albo wskaże kierunek chowu. Z drugiej zaś strony właścicielom stadnin, posiadającym wszelkie warunki do racyonalnego wychowu młodzieży, da możność nabycia tejże na miejscu, wskutek czego sztuki, skazane w zwykłych warunkach na zmarnowanie, mogą być zachowane do dalszej hodowli na chlubę kraju. Każda z przyprowadzonych sztuk poddaną będzie sprzedaży w drodze licytacyi, w której uczestniczyć mogą także właściciele licytowanych sztuk, a więc właściciele, nie życzący sobie pozbycia swoich źrebiąt będą mogli zalicytować je dla siebie. Poza tem właściciele wartościowych i starannie utrzymanych źrebiąt otrzymają pieniężne premie. Na targ ten dopuszczone będą źrebięta z powiatów: Jasło, Krosno, Gorlice, Strzyżów i sąsiednich.

Termin konkursu ogłoszonego przez Związek Taborczyków na popularną broszurę o zasadach żywienia krów dojnych upływa z dniem 1. października b. r. Wszelkich informacyi udziela Zarząd Związku, Warszawa, Warecka 14.

Katalog mleczarski bogato ilustrowany wydała świeżo znana firma Alfreda Grodzkiego w Warszawie. Katalog ten opracowany jest na podstawie najnowszych zdobyczy naukowych w dziedzinie techniki mleczarskiej i zawiera opisy i rysunki wszystkich maszyn i naczyń niezbędnych w każdym nowoczesnym gospodarstwie nabiałowem. W tekscie katalogu podana jest w skróceniu cała przeróbka mleka tak przy sprzedaży tegoż w stanie świeżym, jak również przy przerobie go na masło i sery.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 66. Czy wskazanem jest wałkowanie zaraz po siewie walcem pierścieniowym w gruntach glinkowato-humusowych, mających własność zbijania się w twarde bryły przy suszy dłuższej, które jednak mróz rozkrusza tak, że rozsypują się jak piasek. Spotkałem się ze zdaniem, iż w takiej glebie walcowanie wałkiem pierścieniowym może wywołać wymarzanie oziminy. A jeśli walcowanie wskazane, to jaki ciężar walca najodpowiedniejszy? *O. H.*

Pytanie 67. Czy korzystniej jest skarmiać ziarna dyni i arbuzów w stanie świeżym wraz z miąszem, czy też przerabiać na olej i makuch lub spieniężać. Pytającemu chodzi mianowcie o to, czy tłuszcz zawarty w ziarnach przy skarmianiu z wodnistym miąszem dyni i arbuzów będzie należycie wyzyskanym. *W. M.*

Ze stołu Redakcyjnego.

Sprostowanie: Prezesem nowego Koła ziemian, które zawiązało się w okręgu krakowskim został obrany p. Witold **Milieski** z Piekar, a nie p. Milewski, jak mylnie wydrukowano w poprzednim Nrze „Rolnika".

Nakładem c. k. Galicyjskiego. Tow. Gospodarskiego.
Odpowiedzialny redaktor: ***Dr. Jan Paygert.***